

Gdy przekleństwo staje się darem...

Znamie Pytii

Monika Hołyk-Arora

Monika Hołyk-Arora

Znamię Pytii

Gdy przekleństwo staje się darem...

© Copyright by
Monika Hołyk-Arora & e-bookowo

Projekt okładki: Lan Gao

ISBN 978-83-7859-738-4

Patronat medialny:



Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2016

Prolog

Księżyc delikatnie rozjaśniał ciemności nocy, srebrząc wszystkie szczegóły rzeczywistości delikatnym światłem. Morze, plaża, a nawet ściany pobliskich budynków zdawały się lśnić subtelną poświatą, która nadawała im nieco nierealnego wyglądu.

Zresztą „realność” lub też jej ewidentny brak, to pojęcie bardzo względne, na które wpływać może nieskończenie duża ilość takich czynników, jak chociażby uczucia niepoddające się jednolitej klasyfikacji. Dlatego też niemożliwym staje się określenie stopnia jej natężenia. Właśnie ta teza powodowała, iż z racjonalnego punktu widzenia całe otoczenie, w jakim znalazła się tego wieczora, mogło być zarówno złudzeniem, wywołanym przez impulsy zafałszowane na etapie ich przetwarzania, jak też częścią świata, postrzeganą w podobny sposób przez wszystkich postronnych obserwatorów.

Idalia przystanęła na chwilę, by rozejrzeć się po okolicy. Lubiła przychodzić tu nocną porą. Zawsze udawało się jej zastać zupełnie pustą plażę, po której nawykła spacerować godzinami. Brak ludzi sprawiał, iż czuła się jak ostatni człowiek stąpający po Ziemi. Nagle w jej umyśle pojawiła się niepokojąca myśl. A co, jeśli właśnie tak było? Może na skutek jakiegoś strasznego kataklizmu cała rasa Homo Sapiens wyginęła, a zbiorowa świadomość została zaimportowana do jej mózgu tylko po to, by ocalić chociażby odrobinę dawnej wiedzy? Według legend krążących od stuleci, podobnie postąpili mieszkańcy zatopionej Atlantydy! Powierzili ludziom rozrzuconym w różnych zakątkach planety fragmenty swego dziedzictwa, próbowali zachować pamięć o samych sobie.

Zagłębiając się w myślach zapatrzyła się w morze i fale rytmiczne uderzające o brzeg. W tym charakterystycznym dźwięku wyczuła

muzykę natury, starającej się przekazać poprzez swoją spokojną, niemal niesłyszalną tonację, iż nadal posiada władzę nad całym światem. W końcu to ona od zarania dziejów warunkowała istnienie pór roku, wiatru, powietrza, słońca i księżyca, przyływów i odpływów morza. Ba, nawet ona sama uzależniła się od tego skomplikowanego systemu!

Idąc pustą, nadmorską ulicą dostrzegła na jednej z latarni czarnego kruka. Ptaszysko siedzące na samym szczycie nowoczesnej lampy zakrakało, spoglądając na nią z góry. W jego głosie można było wyczuć złowieszczą nutę, która jak echo rozeszła się z mocą grzmotu rozbrzmiewającego w oddali. Po chwili nastąpiła zupełna cisza. Cisza wypełniona strachem, wątpliwościami i niepokojem przed tym, co dopiero może się zdarzyć. Przystanęła. Wysłuchując się w nią, próbowała zrozumieć naturę świata. Zanim jednak dotarła do istoty rzeczy, jej zmysły zostały zakłócone przez zupełnie inny dźwięk.

Usłyszała cichy szept! Tak delikatny w swym brzmieniu, iż przez ułamek sekundy zdawało się, iż to tylko złudzenie lub małe dzwoneczki, które poruszone wiatrem rozpoczęły swą pieśń, wiśsząc w oknie jednego z pobliskich budynków.

Po chwili do jej uszu dotarł kobiecy chichot, w którego każdym tonie rozbrzmiewały szczęście i pokusa rodząca żądze... Powoli, wręcz niespostrzeżenie, przybierał na sile, wywołując w Idalii dziwne poczucie zagubienia i tęsknoty za czymś nieokreślonym. Przystanęła i, obracając się wokół własnej osi, rozejrzała się, szukając wzrokiem potencjalnego źródła dźwięku.

W pierwszym momencie nie udało się jej nikogo dostrzec, dlatego też odniosła wrażenie, iż to wyobraźnia płatała figla. Istniała też druga możliwość – przekleństwo, duchowe znamię prześladowające swego czasu babcię Leandrę. Właśnie ponownie doszło do głosu, tym razem wykorzystując ją do siebie tylko znanych celów.

Już miała odetchnąć głęboko, dając upust swoim niespokojnym odczuciom, gdy westchnienie zamarło w pół drogi, dosłownie milknąc na jej wargach.

Dostrzegła kobietę! Stała nad brzegiem morza zupełnie naga! Idealne ciało lśniło niczym najprzedniejszy marmur oświetlony poświatą księżyca. Chociaż wydawać by się mogło, iż jej strój (lub raczej jego brak) powinien wywoływać poczucie wstydu, z jakiegoś powodu tak się nie działo. Wręcz przeciwnie, trwała tam, dumnie spoglądając przed siebie. Małe, ale kształtne piersi pyszniły się swą wypukłością tuż ponad płaskim, lekko umięśnionym brzuchem. Jedną z dłoni przysłaniała łono, drugą zaś podtrzymywała białą, niemal prześwitującą materię, stanowiącą prawdopodobnie element jej odzienia, zrzuconego zaledwie kilka chwil temu. Misternie zdobiony naramiennik, połyskujący na szczupłym, ale pięknie wykrojonym ramieniu był właściwie jedynym elementem odciągającym uwagę od subtelnych rysów twarzy tajemniczej kobiety i jej pięknie wykrojonych warg. Szeroko otwarte oczy, ukazujące rozszerzone źrenice zdawały się hipnotyzować całe otoczenie. Jej piękne, prawdopodobnie długie włosy, upięte misternie na czubku głowy, sprawiały wrażenie płynnego złota, skrzącego się w wątłym świetle nocy.

Idalia zdawała sobie sprawę, iż powinna odwrócić się i odejść, zamiast tak bezceremonialnie stać i przyglądać się nieznajomej niewieście. Niestety, z jakiegoś nieznanego powodu, nie potrafiła tego uczynić, tak jakby zupełnie straciła władzę i kontrolę nad swym własnym ciałem.

Tajemnicza kobieta po raz kolejny zaśmiała się cichutko.

Idalia poczuła otaczający ją subtelny aromat kwitnących róż. Początkowo był on niezwykle delikatny, niemal niezauważalny. Jednak z upływem czasu stawał się coraz mocniejszy, aż w końcu zaczął drażnić jej zmysł węchu. Zakasłała, próbując oczyścić drogi

oddechowe. Zbyt intensywny zapach drapał ją w gardle, powodując dyskomfort przy każdym wdechu.

Poruszyła się nerwowo, pragnąc zerwać urok, pod którego wpływem musiała pozostawać. Ku własnemu zaskoczeniu spostrzegła, iż nie były na plaży same. Oprócz niej i nagiej kobiety znajdowali się tam też ludzie, których do tej pory nie dostrzegała! Zdezorientowana, chciała coś powiedzieć czy zapytać. Niestety stojąca w jej bezpośrednim sąsiedztwie starsza kobieta, odziana w dziwną białą suknię, uciszyła ją ledwie dostrzegalnym gestem dłoni.

Idalia przymknęła oczy. Była niemal zobligowana, by chociażby spróbować zrozumieć, jakiego wydarzenia była świadkiem, jednak żadne racjonalne wytłumaczenie nie przychodziło jej do głowy. Jednocześnie usiłowała zignorować śmiech nagiej kobiety docierający do jej świadomości. Gdy się to w końcu udało, usłyszała śpiew setek osób. Tłum wokół niej zaczął cicho, niemal szeptem, intonować jakąś pieśń. Idalia nie była w stanie zrozumieć poszczególnych słów, jednak podświadomie czuła, iż wyrażają one najgłębsze uwielbienie.

Omiotła spojrzeniem starszą kobietę, która kilka chwil temu bezgłośnie nakazała milczenie. Zerknęła również na kilka innych osób stojących w jej bezpośrednim sąsiedztwie. Oczy wszystkich zgromadzonych były na wpół przymknięte. Wyglądało na to, iż połączyła ich grupowa ekstaza. Niestety, z jakiegoś niezrozumiałego powodu, ona sama nie uległa tej masowej histerii.

W narastającej, niepojętej dla niej samej panice, zaczęła przedzierać się między stojącymi wokół niej ludźmi, próbując znaleźć się jak najbliżej sprawczyni całego owego zamieszania! Odniosła wręcz wrażenie, iż tajemnicza nieznajoma była usatysfakcjonowana poruszeniem spowodowanym przez jej nagłe pojawienie się nad brzegiem morza.

Kiedy już zdawało się, iż Idalia zdoła zrealizować swój cel, dwaj postawni, półnaczy mężczyźni zastąpili jej drogę i chwycili za przeguby dłoni. Ich uścisk był wystarczająco mocny, by skutecznie ją unieruchomić i zatrzymać. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć czy chociażby zaprotestować, usłyszała kilka niezrozumiałych słów. Były podobne w swym brzmieniu do tekstu śpiewanej przez tłum pieśni.

Rozdział I

Pobudka nadeszła dość niespodziewanie i charakteryzowała się niewielką dozą brutalności. Pytia jednym susem wskoczyła na łóżko, łądując dokładnie na brzuchu śpiącej Idalii. Zdezorientowana dziewczyna poderwała się z poduszki i, próbując przejrzeć na oczy, namacała dłonią miękką, krótko ostrzyżoną sierść ukochanego psiaka. W odpowiedzi na tą niewielką, codzienną pieszczotę, gorący i nieco szorstki język polizał ją po twarzy.

– Przystań w tej chwili – upomniała ją, nadając swemu głosowi ostry ton.

W ten sposób bezskutecznie próbowała powstrzymać falę uczuć, którą lada chwila miała zaprezentować jej podopieczna.

Jedno, donośne szczeknięcie, mogące w praktyce oznaczać dosłownie wszystko, stanowiło psią ripostę.

Idalia poruszyła się nieznacznie, starając się jednocześnie wydostać spod dużych rozmiarów cielska przygwożdżającego ją do łóżka. Niestety próba ta okazała się bezowocna.

– Pytia! Złaż ze mnie w tej chwili – nakazała ponownie, próbując zyskać chociażby odrobinę posłuchu u sznaucera olbrzyma, radośnie witającego ją o poranku.

Jednak w końcu, dość niechętnie, Pytia wykonała polecenie, zeskakując na podłogę. Zaskamlała przy tym cichutko, demonstrując ostentacyjnie swoje niezadowolenie. Jej zły humor nie trwał jednak zbyt długo. Zanim Idalia zdążyła stanąć stopami na chłodnej powierzchni podłogi, otrzymała w prezencie jedną z piłeczek walających się po całym pomieszczeniu. Przesłanie tego gestu było w pełni zrozumiałe i wyrażało chęć zabawy. Najlepiej teraz, zaraz, natychmiast i bez chwili zwłoki!

Trzymając w rękach gumową zabawkę, obracała ją energicznie w dłoniach, przypominając sobie jednocześnie wydarzenia ostatniego wieczora. To, czego była świadkiem, na pewno nie działo się zaledwie kilka godzin temu! Prawdopodobnie wizja nie należała również do przyszłości! Pozostawała więc tylko jedna możliwość. Jakiś element otoczenia przeniósł ją w przeszłość. A wszystko to za sprawą przekleństwa wiszącego nad wybranymi kobietami z jej rodziny.

To niewidzialne znamię, przekazane jej przez babcię, objawiało się zupełnie innym sposobem postrzegania świata, a przez to licznymi trudnościami z opisaniem zaistniałych wydarzeń. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu umysł nie potrafił zakwalifikować jako pewnika czasu liniowego, płynącego nieprzerwanie i nieodwracalnie od punktu A do punktu B. Zdarzało się jej widywać zarówno przeszłe, jak i przyszłe wydarzenia, przez co nie zawsze potrafiła stwierdzić czy na przykład księżyc, który widziała wczoraj na niebie, faktycznie świecił swym srebrnym blaskiem właśnie wtedy, czy też w zupełnie innym momencie istnienia świata.

Nie chcąc po raz kolejny marnotrawić czasu na bezsensowne rozważania, wzięła lekki zamach i rzuciła piłkę w stronę przedpokoju, rozpoczynając w ten sposób poranną zabawę z psem.

Zmęczona wielogodzinnym wpatrywaniem się w migoczący błękitnym światłem ekran, przeniosła wzrok na pobliską ścianę, usytuowaną dwa boksy przed jej stanowiskiem. Dostrzegła na niej prosty, biurowy zegar, jakich setki wisiały zapewne w urzędach rozsianych po całym kraju, a może i kontynencie. Popularyzacja trendów i unifikacja wzorów uczyniła z zachodniego świata jedność, która niemożliwa była do rozdzielenia pod względem kulturowym i regionalnym.

Czarne wskazówki wyróżniające się na tle białego cyferblatu

wskazywały siedemnastą dziesięć. Czyżby dzień dobiegł końca, a ona, zajęta codziennym tańcem palcami po stalowoszarej klawiaturze, nawet tego nie zauważyła? Zaskoczona tym, jak szybko minęło ostatnich kilka godzin, spojrzała na mały zegarek zdobiący jej wąski nadgarstek. Złote strzałki lśniące na perłowym tle informowały ją, niemal wołając, iż powinna niezwłocznie wracać do domu.

Była asystentką księgowej na trzy czwarte etatu. Praca ta nie była może zbyt ciekawa, jednak szeregi liczb wpisywane codziennie do komputera dawały jej poczucie bezpieczeństwa. W ciągach logicznych, sumach i różnicach kwot nie było mowy o czasie. Zupełnie jakby nie istniał w tej skomplikowanej matematycznej rzeczywistości. Dzięki tej posadzie oraz drobnym kwotom zarabianym przy okazji dodatkowych zajęć, wykonywanych w wolnych chwilach, mogła pozwolić sobie na całkiem przyzwoity poziom życia. Miała mieszkanie, samochód i ukochanego psa. Do kompletu brakowało jej jedynie przyjaciół. Zdawała sobie jednak sprawę, iż na ten luksus po prostu nie było jej stać! Ryzyko, chociażby przypadkowego zdemaskowania jej niezwyklego spojrzenia na świat, było zbyt wielkie. Nie chciała problemów i sensacji, które z pewnością pociągnęłyby za sobą ujawnienie ciężącego nad nią przekleństwa.

Niezwłocznie zapisała efekt aktywności zawodowej ostatnich kilkudziesięciu minut i wyłączyła komputer, dając mu czas do odpoczynku przed kolejnym dniem. Pakując osobiste drobiazgi do torebki, wyrzała przez okno, obserwując promienie słońca oświetlające szklane ściany sąsiednich budynków.

Dżungla ze stali i betonu „porastała” cały widoczny dla postronnych obserwatorów świat. Ona miała okazję poznać go z zupełnie innej strony. Kiedyś, dawno temu, umysł podsunął jej wizję kniei porastającej całą tę dzielnicę. Mogła zaznać chłodu cienia oferowanego przez wiekowe drzewa, usłyszeć kojący szum strumyka, który dawno temu zapewniał życie roślinom porastającym te tereny oraz

poczuć zapach kwitnących leśnych kwiatów. Od tamtej pory nosiła to piękne wspomnienie w sercu, ciesząc się skrycie z wiedzy podarowanej jej przez przeznaczenie lub, ujmując to bardziej racjonalnie, przekleństwo. Paradoksalnie właśnie dzięki niemu pokochała ten budynek i widok roztaczający się za oknem.

Zarzuciła na ramiona żakiet, choć miała wrażenie, iż i tak prawdopodobnie za moment będzie zmuszona go z siebie zrzucić. Pozostawiając bezosobowe biurko, wraz z jego niewypowiedzianymi tajemnicami, ruszyła w stronę wyjścia.

Pożegnała się serdecznie z sekretarką czuwającą w recepcji z ogromnym poświęceniem godnym służby pełnionej na posterunku strażniczym. Wsiadła do jednej z wind i już wcisnęła odpowiedni przycisk, wprawiający w ruch przestronną machinę, gdy pomiędzy metalowymi drzwiami, zasuwającymi się powoli, pojawiła się ludzka dłoń. Czujniki wmontowane w ruchome skrzydła zamykające przestrzeń otworzyły je na powrót, dając spóźnionej osobie szansę wejścia do środka.

W ułamku sekundy dostrzegła eleganckiego mężczyznę po pięćdziesiątce. Doskonale skrojony garnitur harmonizował z niskim, nieco krępyim ciałem, maskując niedoskonałości sylwetki. Szczegółem, na który zwróciła uwagę, były jego oczy. Błękitne, jak morze o poranku.

Uśmiechnął się delikatnie i skłonił na powitanie, jednak Idalia odpowiedziała na tę grzeczność jedynie zdawkowym kiwnięciem głowy. Całą swoją uwagę, właściwie z niewytłumaczalnych względów, skupiła na lasce, którą trzymał w dłoni. Była ona w jej mniemaniu raczej elementem uzupełniającym sprawnie skomponowany wizerunek gentlemiana, niż przedmiotem ułatwiającym poruszanie się. Przyglądając się rączce zrozumiała, iż gładka na pierwszy rzut oka powierzchnia kamienia, prawdopodobnie marmuru, została ozdobiona ledwie dostrzegalnymi wzorami bądź

symbolami, które chociaż wydawały się jej znajome, stanowiły dla niej tajemnicę.

Poczuła trudną do opanowania chęć, by przyjrzeć się temu zaskakującemu przedmiotowi z bliska. Jednak doskonale zdawała sobie sprawę, iż takie zachowanie nie znajdowało się w kanonie obyczajów powszechnie uznawanych za normalne. Z tego właśnie powodu odwróciła wzrok od niezwykłego przedmiotu znajdującego się w posiadaniu mężczyzny.

Próbując stłumić nadmierną ciekawość, graniczącą ze wścibstwem, wbiła wzrok w metalową ścianę windy. Szarość połyskującego tworzywa powoli zaczęła rozmywać się przed jej oczyma, zmieniając swoją strukturę. Drobne rysy pokrywające dotąd małą przestrzeń, w której się znajdowała, zaczęły przekształcać się w tajemnicze symbole. Były one ludzaco podobne do tych umieszczonych na ręczce laski należącej do mężczyzny podążającego z nią ku parterowi. Po chwili, tuż przed sobą, dostrzegła dokładny zarys kamiennej tablicy pokrytej ciągami niemożliwych do odczytania słów i zdań.

Potrząsnęła nerwowo głową, chcąc odgonić od siebie niechcianą wizję, która i tak nie mogła jej nigdzie zaprowadzić.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał po angielsku mężczyzna, z zainteresowaniem obserwując jej niecodzienne zachowanie.

– Tak, tak – odrzekła pośpiesznie, modląc się przy tym, by tajemniczy cudzoziemiec nie zadawał jej już więcej pytań, na które nie знаła odpowiedzi bądź, co gorsze, musiałaby je przemilczeć.

Dokładnie w tym momencie winda zatrzymała się na parterze, z cichym szumem otwierając szeroko swoje podwoje. Żegnając się z nią w stosowany od lat sposób, dotknął rąbka swojego ciemnego kapelusza, kryjącego jego szpakowate włosy. Po chwili drzwi zamknęły się bezszelestnie, pozostawiając Idalię sam na sam z jej myślami.